



Bogusław Nierenberg  <https://orcid.org/0000-0002-2178-2406>

Akademia Nauk Społecznych w Opolu

Zbigniew Bujak

Uniwersytet Opolski

MIĘDZY AGORĄ A KOLOSEUM

Abstract

Historia magistra vitae est – this maxim of Cicero (*De oratore* 2.36) reminds us that we should draw conclusions from what happened in the past in order to avoid mistakes in the future. For several decades we have been struggling with the question of how to repair the media, especially public media. The authors of this article look for inspiration for their reflections in the early 1980s – the time that initiated the *Solidarność* (Solidarity) revolution in our country. We assumed that subsequent events in our history confirm the truth of a statement made half a millennium ago by Niccolò Machiavelli (1984, p. 111): “Wise men say, and not without reason, that those who wish to foresee the future must consult the past, for human events always resemble those of earlier times. This arises from the fact that they are produced by men who have been, and ever will be, animated by the same passions; and thus they must necessarily have the same results”.

In 1980, a movement was born in Poland that resonated loudly throughout the world. It took the organizational form of a trade union independent of the communist authorities and the symbolic name “Solidarity”. It was a multidimensional movement, touching upon many aspects, including the media. We analyze how, over the more than 40 years that have passed, the role, significance, and also the independence of the Polish media have been perceived. It appears that the attitude of decision-makers toward the media has ranged between an Agora and a Colosseum: either they adopted a deliberative approach, whereby those in power, together with citizens, decide what content is published, or one based on the principle that whoever holds power – by the right of the stronger – should determine what reaches the audience.

Keywords: public media, *Solidarność*, Polish public media system

JEL: L82, Z13

Wstęp

Historia magistra vitae est – ta maksyma Cycerona z *De oratore* (2.36) tłumaczona jest jako: „historia nauczycielką życia”. Przypomina nam, że należy wyciągać wnioski z tego, co zdarzyło się w przeszłości, by uniknąć błędów w przyszłości. Od kilku dziesięcioleci biedzimy się w Polsce nad tym, jak naprawić media, zwłaszcza te publiczne. Odpowiedzi postanowiliśmy poszukać w początkach lat 80. ubiegłego wieku, w czasach, które zapoczątkowały rewolucję solidarnościową. Wyszliśmy bowiem z założenia, że kolejne zdarzenia w naszej historii potwierdzają prawdziwość stwierdzenia sprzed pół tysiąca lat, którego autorem był Niccolò Machiavelli (1984, s. 111): „Mądrzy ludzie twierdzą i nie bez powodu, że kto pragnie przewidzieć przyszłość, musi się odwołać do przeszłości, ponieważ postępowanie ludzi zawsze przypomina minione czasy. Wynika to z faktu, że podejmowane jest przez ludzi, którzy byli i zawsze będą popychani tymi samymi namiętnościami, które muszą doprowadzić do tych samych rezultatów”.

W 1980 roku narodził się w Polsce ruch, który odbił się głośnym echem w całym ówczesnym świecie. Przyjął formę organizacyjną niezależnego od władzy komunistycznej związku zawodowego oraz symboliczną nazwę „Solidarność”. Był to ruch wielowymiarowy, odnoszący się do bardzo wielu aspektów, w tym także mediów. U jego podstaw leżało 21 postulatów Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego, który ukonstytuował się w Stoczni Gdańskiej. Dla naszych rozważań istotny jest punkt trzeci, dotyczący wolności słowa. Następował zaraz po postulacie dotyczącym akceptacji wolnych i niezależnych związków zawodowych oraz po żądaniu prawa do strajku i bezpieczeństwa dla strajkujących. Przywołujemy tę kolejność, by pokazać, jak duże znaczenie dla strajkujących robotników miała wolność. W każdym aspekcie; wolności wypowiedzi także.

Ten trzeci postulat brzmiał tak: „Przestrzegać zagwarantowaną w Konstytucji PRL wolność słowa, druku, publikacji, a tym samym nie represjonować niezależnych wydawnictw oraz udostępnić środki masowego przekazu dla przedstawicieli wszystkich wyznań” (21 postulatów...). Żądanie było jasne i skierowane do władz PRL, przede wszystkim do PZPR, partii, która o wszystkim w tamtym czasie decydowała. Strajkujący domagali się nie tylko wolności wypowiedzi, ale też możliwości jej upublicznienia. Polacy w znacznej masie mieli dość zakłamania, partyjnej nowomowy, podwójnych standardów: innych w oficjalnych wystąpieniach, a innych w codziennej praktyce. To był grunt, na którym powstawała Solidarność. Kiedy już powstała, zaczęły się ukazywać związkowe pisma i biuletyny. Były poza rządowym nadzorem, ale czy władzom Solidarności nie towarzyszyła pokusa, by wejść w buty swoich komunistycznych oponentów?

Konceptualizacja, metody i narzędzia badawcze

Skoro gazety solidarnościowe lat 1980–1981 zależały od władz związku na różnych szczeblach (zarówno w sensie organizacyjnym, jak i finansowym), to czy tych władz nie korciło, by jednak mieć wpływ na solidarnościowe media? Pytanie nie należy do gatunku obrazoburczych, jest jak najbardziej zasadne. Już pół tysiąca lat temu Michel de Montaigne (1957, s. 105–106) przestrzegał: „Ludy (...) podległe władzy monarcharszej (...), kiedy nawet po wielkich mozołach zbęda się tyrana, spieszą czym prędzej, z tymże samym trudem nałożyć sobie innego, nie mogąc się oswoić z tym, by miały nienawidzić tyranii”.

Jako autorzy nie rozstrzygamy, czy przywołana myśl de Montaigne'a została sformułowana na wyrost. Z całą pewnością możemy jednak twierdzić, że Solidarność jako ruch społeczny była protestem przeciwko totalitarnej władzy. Zrazu ekonomicznym, a potem silnie akcentującym także wolności obywatelskie, charakteryzujące państwa demokratyczne. Wśród nich też te dotyczące wolnych mediów. Bowiem to właśnie wolne i niezależne media są na ogół najlepszym rodzajem smarowidła, które sprawia, że machina demokratycznego państwa pracuje bez zgrzytów i zacięć. To truizm, ale trzeba go nieustannie przypominać: nie ma wolnych obywateli bez wolnych mediów.

Artykuł ten nosi tytuł: *Między Agorą a Koloseum*. Wymyślił go Zbigniew Bukaj. Użył go w trakcie badań, dzięki którym udało nam się zebrać materiał do napisania niniejszego artykułu. Tytuł jest alternatywą, która naszym zdaniem dobrze oddaje dylematy związane z działaniem współczesnych mediów w Polsce. Chodzi o wybór pomiędzy walką a debatą, między zniszczeniem przeciwnika a próbą przekonania go do własnych racji. Jednak w naszych rozważaniach zakładamy też, że pojęcie Agory oznacza forum, miejsce, gdzie ucierają się opinie, poglądy. Oznacza także, że będziemy szanować pokonanych oponentów, choć nie zgadzamy się z ich poglądami. Ten tytuł – jak się wydaje – dobrze oddaje istotę naszych poszukiwań dotyczących możliwych do zastosowania rozwiązań w obszarze polskich mediów. Dla jasności naszego wyводу przyjmujemy, że przedstawiona przez nas alternatywa nie jest jedynie wyborem czarno-białym. Doświadczenie poucza, że możliwych jest wiele szarości, stanów pośrednich. Na przykład takich, w których już nie walczymy na śmierć i życie, ale jeszcze nie dyskutujemy, szanując oponenta. I z tego też względu piszemy nie tylko Koloseum wielką literą, ale Agorę także, bowiem w naszych badaniach i ich opisie nie odwołujemy się do rzeczownika pospolitego, lecz zbioru postaw względem sposobu przekazywania treści, a szerzej komunikowania społecznego. Uznajemy, że Agora symbolizuje debatę, ścieranie się poglądów, natomiast Koloseum odzwierciedla walkę, w której istotą jest ostateczne pokonanie przeciwnika, jego śmierć. W tym przypadku raczej śmierć cywilną niż

biologiczną. Choć ostatnie lata pokazały, że zaszczenie medialne może prowadzić także do śmierci w sensie fizycznym¹.

Na ogół uważa się, że lepiej dyskutować, niż walczyć. Jednak organizacje medialne to nie są odizolowane byty społeczne, kulturowe czy gospodarcze. Wiele z nich, w warunkach gospodarki rynkowej, jest zmuszonych do walki o przetrwanie, pogoni za zyskiem, który – na ogół – determinuje dalszy byt danej organizacji. W tym wyścigu walka jest niezbędna, czasami to walka na śmierć i życie, którą wyznacza bezlitosna dychotomia: przetrwam ja albo konkurencja, *tertium non datur*. Nie jest celem naszych rozważań stwierdzenie *ex cathedra*, że to jest dobre, a tamto złe. Chcemy wskazać na rozmaite możliwości wyboru oraz konsekwencje, jakie takie czy inne rozwiązanie niesie. A za punkt wyjścia – jak wskazaliśmy uprzednio – przyjmujemy zdarzenia z początku lat 80. XX wieku, kiedy w Polsce narodził się ruch społeczny, określane wspólnym mianem Solidarności. Nasze podstawowe pytanie badawcze brzmi: czy władze Solidarności, mając w ręku własne media, dobrowolnie pozbawiły się możliwości wpływania na publikowane w nich treści?

Zbigniew Bujak twierdzi, że nie całkiem. Tylko dwóch szefów Zarządów Regionu Solidarności: Jan Rulewski i on, nie wpływało na treści publikowane w prasie solidarnościowej, afiliowanej przy NSZZ Solidarność. I od tego rozpoczynamy nasze dociekania związane z próbą ustalenia solidarnościowej „recepty” na niezależność polskich mediów – i czy taka „recepta” w ogóle istniała.

Do badania, które winno zweryfikować nasze pytanie badawcze, wybraliśmy region, który z rozmaitych względów do tego dobrze się nadaje. Jest to Śląsk Opolski, który w sensie solidarnościowym wcale nie był tożsamy z województwem opolskim². Obaj w ten czy inny sposób jesteśmy związani z Opolem, a osoby, które wzięły udział w badaniu, mają dobre rozeznanie w kwestiach medialnych. To jedna strona medalu, ta pozytywna. Mamy też świadomość rozmaitych trudności związanych z ustaleniem faktów, które można by uznać za zbliżone do opisywanej rzeczywistości. Nie rościmy sobie prawa do stwierdzenia, że wynik naszych badań będzie obiektywny, uznajemy bowiem, że w naukach społecznych taki zwierz jak „obiektywny wynik badań” nie istnieje. Mamy świadomość, że początek naszych dociekań dotyczy okresu sprzed prawie pół wieku. Pamięć każdemu z nas płata figle, potrzeba więc weryfikacji rozmaitych opinii, co jednak nie zawsze było możliwe.

Nasze badania mają charakter jakościowy, stąd wybór metod i narzędzi badawczych. Przede wszystkim należało znaleźć osoby, które brały udział w zdarzeniach sprzed prawie pół wieku i można je uznać za kompetentne, jeśli idzie o badany obszar, a następnie dobrać odpowiednie narzędzia badawcze. Za takie uznaliśmy: (1) wywiad; (2) rozmowę; (3) debatę; (4) kwerendę materiałów archiwalnych.

¹ W 2023 roku piętnastoletni syn posłanki Magdaleny Filiks Mikołaj popełnił samobójstwo po ujawnieniu przez publiczne Radio Szczecin, że był on ofiarą pedofila (*Śmierć 16-letniego...*).

² Zarząd Regionu NSZZ Solidarność Śląska Opolskiego obejmował jedynie część województwa opolskiego; w jego skład wchodziły także Zarządy Regionalne w Nysie i Kędzierzynie, a organizacje regionu brzeskiego działały w ramach struktur dolnośląskich.

Jesteśmy przekonani, że wielość metod i narzędzi badawczych nie jest w tym przypadku wadą. Uznaliśmy także, że kiedy w trakcie badania zmienia się jego formuła z wywiadu na rozmowę czy wręcz debatę, to dla ustalenia *istoty rzeczy*³ jest to korzystne.

Dodatkowe narzędzie badawcze to ankiety z trzema osobami, które pracowały etatowo w redakcjach gazet „Sygnały” oraz „Prawda” afiliowanych przy ZR NSZZ Śląska Opolskiego. W niektórych przypadkach uzupełnialiśmy materiał badawczy dodatkowymi rozmowami, mającymi na celu rozwikłanie kwestii niejasnych czy wątpliwych. Ponadto zastosowaliśmy metody charakterystyczne dla badań etnograficznych, a właściwie autoetnograficznych. Czynnici braliśmy udział w działaniach NSZZ Solidarność na różnych poziomach: Zbigniew Bujak był jednym z przywódców Solidarności i przewodniczącym największego w Polsce Zarządu Regionu Mazowsze; Bogusław Nierenberg był jednym z trzech dziennikarzy, którzy w latach 1980–1981 byli członkami NSZZ Solidarność w Opolu⁴.

I na koniec winniśmy podziękować Urszuli Zajączkowskiej, kustosz opolskiej Izby Pamięci Solidarności⁵, za pomoc przy kwerendzie materiałów w niej zgromadzonych.

Wyniki badań

Jeśli idzie o uzyskany materiał badawczy, to – zgodnie z naszymi oczekiwaniami – najwięcej danych przyniósł wywiad/debata ze Stanisławem Jałowieckim, przewodniczącym ZR NSZZ Solidarność Śląska Opolskiego wybranym w 1981 roku. Po uwięzieniu i skazaniu był zmuszony do emigracji do Stanów Zjednoczonych, a w kolejnych latach pracował jako dziennikarz Radia Wolna Europa, a także wicedyrektor Sekcji Polskiej RWE. Wywiad miał formę swobodną, choć wedle uprzednio przygotowanych pytań. Jak wspominaliśmy, czasami zamieniał się w rozmowę, a nawet dyskusję. Miało to uzasadnienie choćby z tego powodu, że uczestnicy badania odmiennie zachowali w pamięci te same zdarzenia sprzed lat. W sensie badawczym rozmowa ze Stanisławem Jałowieckim przyniosła najwięcej treści, które czasami wymagały uzgodnień, weryfikacji, co zostało uwidocznione w zaprezentowanych wynikach badań. Zarówno osoba indagowana, jak i my byliśmy

³ Gerald Weinberg (1979) postulował, by w badaniach naukowych dla znalezienia *istoty rzeczy* poszukiwać odpowiedzi na trzy pytania: (1) Dlaczego widzę to, co widzę?; (2) Dlaczego rzeczy są, jakie są?; (3) Dlaczego rzeczy się zmieniają?

⁴ W latach 1980–1981 z tej trójki osób należących do NSZZ Solidarność jedna była tajnym współpracownikiem Służby Bezpieczeństwa; dwie osoby z tych trzech już nie żyją. Jedynym, który nie odszedł z tego świata, jest współautor niniejszego artykułu Bogusław Nierenberg.

⁵ Pomysłodawcą Izby Pamięci Solidarności był Roman Kirstein, przewodniczący Zarządu Regionu NSZZ Solidarność Śląska Opolskiego w początkowej fazie tworzenia związku na początku lat 80. XX wieku oraz jeden z inicjatorów utworzenia Solidarności w regionie opolskim.

czynnymi uczestnikami – w różnym zakresie i skali – zdarzeń, które były przedmiotem wzmiankowanego badania.

Pomocne dla weryfikacji rozmaitych nazwisk i zdarzeń dotyczących pracy redakcji afiliowanej przy Zarządzie Regionu NSZZ Śląska Opolskiego były kwestionariusze ankiet wypełnione przez Jarosława Chołodeckiego oraz ówczesnych pracowników redakcji, Zbigniewa Bereszyńskiego i Bronisława Lewczaka. Ponadto autorzy kontaktowali się telefonicznie z osobami wypełniającymi ankietę dla doprecyzowania pewnych kwestii. Uznaliśmy, że taki sposób działania pomoże nam lepiej zrozumieć i opisać badane zagadnienia. Po analizie materiału badawczego uznaliśmy, że dla lepszej prezentacji wyników winniśmy go podzielić na dwie części: (1) niezależność; (2) misja mediów. Doszliśmy do wniosku, że zarówno w opinii naszej, autorów publikacji, jak i osób, które brały udział w naszych badaniach, stanowią one fundament, na którym winny się opierać media. Wszystkie media, bez względu na to, kto jest ich właścicielem i za pomocą jakich środków przekazu docierają do odbiorców.

Niezależność

Redaktorem naczelnym gazety zatytułowanej „Sygnały”, która następnie – zgodnie z sugestią przewodniczącego Zarządu Regionu – zmieniła tytuł na „Prawda”, był Jarosław Chołodecki. Stanisław Jałowiecki pytany, czy nie usiłował wpływać na treści publikowane w gazetach związkowych, odpowiada:

S. Jałowiecki: Nie, nie. Skąd! Prasa była kompletnie niezależna. Jeśli mi zależało na czymś, żeby pokazać związkowy punkt widzenia, to po prostu pisałem wstępniaka (...) albo felieton, na przykład o pierwszym maju (...) napisałem, że trzeba komunistom zabrać to święto, że to jest tradycja robotnicza. Bardzo ważna tradycja robotnicza. (...) Przypomniałem, że pierwszego maja nawet w najgorszych czasach PRL-owskich miał pewne znaczenie pozapolityczne. Otóż kiedy mój dziadek, który był górnikiem, na pierwszego maja ubierał galowy mundur. Mój dziadek był powstańcem śląskim, był prawdziwym patriotą. Był człowiekiem, który mnie uczył kpić z komunistów, ale zakładał czapkę na głowę i szedł na ten pochód. On nie szedł dla komunistów, on szedł dlatego, że był dumny ze swojej pracy, ze swojego zawodu. Uważał, że taką pracę należy doceniać. I dlatego uważałem, że trzeba się upomnieć o pierwszego maja. Napisałem wtedy właśnie też taki wstępniak do gazety związkowej.

Jałowiecki deklaruje też, że nie miał żadnego wpływu na kwestie zatrudnienia w redakcji. Przy okazji przypomina nazwiska osób związanych z gazetą, w tym artystę plastyka Bolesława Polnara, który – jego zdaniem – był podporą pisma. Tymczasem, jak wynika z naszych badań, w tym rozmów z Chołodeckim, była to wspólna praca raczej efemeryczna. Polnar zamieścił bodaj dwie karykatury, które później przedrukowało wiele innych pism związkowych, w tym „Tygodnik Solidarność”. Jałowiecki na takie *dictum* przyznaje:

S. Jałowiecki: Być może, pamięć robi to, co robi. Może ja się mylę.

Jako autorzy badania staramy się dociec, czy model współpracy stosowany przez Jałowieckiego był powielany w innych regionach. Zbigniew Bujak pyta wprost:

Z. Bujak: Kiedy ty mówisz: „Ja pisałem wstępniak, zamiast oczekiwać, że pismo przyjmie taką czy inną linię, to pisałem wstępniak?”. To bardzo dobra konstrukcja. Dobre rozwiązanie. Ale czy ty znasz innych szefów regionów, którzy przyjmowali podobną formułę. Bo ja, elektryk z Ursusa, nie pisałem wstępniaków. To by nie dało rady.

Jałowiecki odwołuje się do swoich wcześniejszych doświadczeń dziennikarskich, przypomina współpracę z drugim z autorów artykułu, Bogusławem Nierenbergiem. To radiowe doświadczenie zaowocowało później latami pracy w Sekcji Polskiej Radia Wolna Europa. Jednak po poruszeniu kwestii, czy inni szefowie rządów regionów stosowali podobny do niego model współpracy z mediami, czy zna podobne przypadki, odpowiada:

S. Jałowiecki: Nie znam. Jeśli chodzi o gazety związkowe, to nie wiem (...). Podejrzewam, że to było bardzo rzadko. Jeśli było, to bardzo rzadko. Ja nie znam takich przykładów. Ja to robiłem.

Zbigniew Bujak, mając w pamięci tamten trudny i burzliwy czas, pyta:

Z. Bujak: Czy kojarzysz jakiś moment trudny, gdzie gazeta coś ma opublikować, co ma wpłynąć na takie czy inne zachowania albo sposób myślenia ludzi, członków Solidarności i robi się jakaś wątpliwość?

Stanisław Jałowiecki zastanawia się dłuższą chwilę i zastrzega, że nie jest w stu procentach pewny, czy to, o czym za chwilę powie, dokładnie tak wyglądało. Szło o KPN czy też raczej publikację dotyczącą tej partii. Rzecz była kontrowersyjna, a jej publikacja mogła przynieść negatywne konsekwencje, więc decyzja o publikacji była trudna. Nie tylko dla redakcji, ale i szefa regionu także:

S. Jałowiecki: To w końcu poszło, jeśli sobie przypominam. To w końcu poszło, ale był problem, czy to ma iść, czy to ma nie. Była dyskusja z tym związana. Z moim udziałem. Czyli ja jakby stałem się w tym momencie członkiem kolegium redakcyjnego, czym normalnie nie byłem. Więc w tym sensie... Generalnie nie zgadzałem się z linią KPN-u, co tu dużo będziemy ukrywać.

Ten przypadek przywołany przez Jałowieckiego przypomina Bujakowi sytuację związaną z mediami solidarnościowymi działającymi w Regionie Mazowsze, którego był przewodniczącym:

Z. Bujak: My w regionie mieliśmy pod tym względem od razu podział i od razu mieliśmy dwa, nawet trzy pisma, które wychodziły pod auspicjami Regionu, za pieniądze Regionu, ale każde o innym charakterze. Była „Niezależność”, która była związana bardziej z KOR-em, było „NTiO”, które było pismem środowiska naukowego, ale wyraźnie o takiej linii ostro lewicowej, i były „Wiadomości Dnia”, gdzie ojcem duchowym czy rzecznikiem tego

był Macierewicz. Więc mieliśmy taką triadę i między nimi ucierały się te stanowiska. Ale wszystkie trzy miały swobodę pisania, wydawania i tak dalej.

Ta konstatacja jest dla Jałowieckiego przyczynkiem do refleksji dotyczącej potencjału intelektualnego poszczególnych regionów:

S. Jałowiecki: ...myśmy nie mieli zaplecza intelektualnego. A to jest sprawa absolutnie podstawowa. Myśmy nie mieli zaplecza politycznego. Sprawa druga. Jak się zjawił Jacek Kuroń, to owszem na spotkaniu z Jackiem Kuroniem było czterdzieści osób. Ale jak myśmy z Jarkiem organizowali Wszechnicę Solidarności, to właściwie po dwóch, trzech spotkaniach czy czterech musieliśmy to zawiesić, bo nie było ludzi. Taka była ubożuchna ta nasza Solidarność. Pamiętaj o robotnikach jeszcze, bo to jest sprawa kluczowa. Myśmy owszem mieli parę wielkich zakładów robotniczych: Huta Małapanew w Ozimku, która do tej sieci należała, mieliśmy Zakłady Koksownicze w Zdziechowicach, ale to były zakłady w terenie, nie w Opolu. Tam byli Ślązacy, Ślązacy się do polityki nie garnęli. To jest zupełnie inna sytuacja... Ja jestem Ślązakiem – wiem, co mówię – byli zdystansowani. Dość dostali po krzyżu, woleli się w to nie pakować. (...) A jeszcze KIK-i były bardzo słabe... Te Kluby Inteligencji Katolickiej... u nas nawet KIK-i nie były mocne. Czyli myśmy właściwie nie mieli żadnego zaplecza. Myśmy się nie mieli w czym różnić. Poza paroosobowym KPN-em...

Zbigniew Bujak cokolwiek melancholijnie przypomina rozmaite wydawnictwa, agencje medialne, które często konkurowały ze sobą, ale był to rodzaj *embarras de richesse* (kłopotu bogactwa). Jednak o ile można mówić o niezależności w obrębie struktur związkowych, o tyle w relacjach z komunistyczną władzą mówić o niej trudno. Zbigniew Bujak przypomina, że kiedy miał zostać brygadzystą w Zakładach Ursus, to choć nie należał do partii komunistycznej, zgodę na to, by awansowano go na brygadzystę, musiał wyrazić sekretarz partii. Ten przykład skłania do porównań. Choćby takich: czy uprawnione jest szukanie analogii pomiędzy czasami PRL a ośmioma latami, kiedy rządził PiS? Zdaniem Stanisława Jałowieckiego takie porównanie byłoby nadużyciem. To skłania Bujaka do zadania pytania, które ma związek z tym, że Stanisław Jałowiecki jest doktorem socjologii, i sprawia, że między dwoma szefami Zarządów Regionów NSZZ Solidarność wywiązuje się dialog kluczowy dla rozwikłania problemu badawczego, na którym się w niniejszym artykule koncentrujemy.

Misja mediów

Z. Bujak: A ja bym miał do ciebie pytanie ze względu na twoje wykształcenie. Czy widziałbyś jakąś fundamentalną, jakościową różnicę, co do istoty, między tym, co żeśmy ogólnie powiedzieli, czyli prasą Solidarności i tymi mediami dzisiejszymi. Czy te media Solidarności, prasa Solidarności czymś, co do istoty, się wyróżniła? Co byśmy mogli dzisiaj... Łącznie z tygodnikiem „Solidarność”, który w pewnym momencie zaczął wychodzić...

S. Jałowiecki: Były na bardzo przyzwoitym poziomie.

Z. Bujak: Właśnie. Ale na czym ta przyzwoitość polegała? Ja bym to chciał rozszyfrować. Zorientować się, czy była w tym jakaś jakościowa różnica albo... Czy widzisz różnicę w sposobie realizacji swojej misji? Czym była wtedy misja tej prasy Solidarności, a czym jest dzisiaj? Jaką misję realizują dzisiaj media?

S. Jałowiecki: Nie lubię słowa misja.

Z. Bujak: Ja z kolei bardzo!

S. Jałowiecki: To dobrze. To dobrze, że się różnimy. Ale ja nie lubię słowa misja. Media mają informować. Media mają informować. Media mają dawać fakty... Taka audycja w radiu Europa, ta najbardziej popularna, się nazywała „Fakty, Wydarzenia, Opinie”. Najpierw fakt. Potem... Znaczący, może kolejność między faktem a wydarzeniem jest dość niejednoznaczna. Nie wiadomo. Ale opinie na końcu. Ma informować, możliwie dokładnie. A jeśli nie potrafi całkiem dokładnie poinformować, to powinna powiedzieć, dlaczego nie może, co stoi na przeszkodzie dokładnej informacji? A jeśli ma zbyt mało danych, żeby nawet i to powiedzieć, to lepiej nie informować wcale... tu jest pewien ciąg.

Największe nieszczęście prasy PRL-owskiej i teraz PiS-u – i tu jest pokrewieństwo – że najpierw się dawało komentarz, a potem się dawało informacje. Co się dzieje w takim przypadku? Komentarz buduje postawę człowieka. Jeśli ty mu dajesz najpierw komentarz, to ty zbudujesz postawę, zanim się pojawiła informacja, czyli poprzez postawę patrzysz na informację, która powinna być neutralna. Tak, tu jest to podobieństwo! W sensie informacji. A już zwłaszcza, jeśli weźmiemy pod uwagę, porównamy informację PiS-owską w Telewizji Polskiej. Komentarz szedł najpierw na dole, na pasku. Na pasku miałeś komentarz, a dopiero potem ewentualnie ci podali informacje. Czyli ty z góry miałeś postawę taką, jak oni chcieli. Urobioną poprzez pasek. To był cały klucz do tego, jak oni manipulowali ludzkimi postawami.

Z. Bujak: Bo tak, my w Ursusie wiedzieliśmy, że jak się coś dzieje, to trzeba przesłać informacje. Po pierwsze do Jacka Kuronia, ewentualnie kogoś innego, bo to jest wiarygodne źródło właśnie dla Wolnej Europy. I żeby informacja wróciła w sensownej postaci, nieprzekłamana, to właśnie może wrócić, rozprzestrzenić się dzięki Wolnej Europie. Ale właśnie ja teraz sobie uświadamiam, że ty przecież byłeś w radiu Wolna Europa. I teraz ja sobie nawet zadaję pytanie: skąd ja wiedziałem, na czym polega Europa w ogóle? Skąd ja wiedziałem, czym jest ta Ameryka? Bo myśmy to wiedzieli. Myśmy to wiedzieli. Wiedzieliśmy, że chcemy do Europy, bo to są inne relacje społeczne, inny standard zarządzania przemysłem i tak dalej. Myśmy to wiedzieli. Myśmy jakby widzieli wyższość systemową Europy, Ameryki nad naszym systemem. Teraz się zastanawiam: skąd myśmy to wiedzieli? Ano wiedzieliśmy: po pierwsze z Radia Wolna Europa... Ja zmierzam do tego, żeby uzyskać odpowiedź, gdzie ty widzisz, czy dałoby się to porównać, jak Wolna Europa realizowała misję mediów, a jak te media solidarnościowe realizowały tę misję mediów?

S. Jałowiecki: Zbyszku, ja byłem sam zaskoczony eksplozją tego otwarcia ludzkich umysłów. A ta eksplozja była widoczna na Reymonta⁶, gdzie mieliśmy swoje biuro. Solidarność

⁶ Chodzi o budynek siedziby Zarządu Regionu NSZZ Solidarność, który mieścił się w Opolu przy ulicy Reymonta.

miała. Było tam stoisko, był straganik. Na tym straganiku Jurek Gneciak, szef rolników indywidualnych⁷, sprzedawał, handlował książkami. Wszystkimi książkami, które na rynku się pokazały. Miał do tego jakoś dostęp. Był hurtownikiem, dystrybutorem. Czego tam nie było? Od monarchistów, a skończywszy na skończonych liberałach, których oczywiście nikt z nas by nie zaakceptował nigdy w życiu. Była „Kultura” paryska, były „Zeszyty Historyczne”. Ale ta potężna eksplozja... To znaczy co w tych ludzkich mózgach tkwiło? Dla socjologa to było fascynujące, jak nagle się to odkryło. A nam się wydawało, nam socjologom, że to wszystko jest takie zglajchszaltowane, że to wszystko idzie równiutko. Wcale nie równiutko szło. Ludzie nie wydobywali na wierzch tego, co wtedy nagle zaczęło się pojawiać. Zupełnie fascynujące. Ale myślisz, że to kwestia Radia?⁸ Tworzyły się kręgi.... Kręgi w Polsce ludzi, w których się wręcz modlili o prawdę, dyskutowali bardzo otwarcie. To nie było tak, że my byliśmy krajem całkowicie za mordę trzymanym. Punktowo w różnych miejscach różne rzeczy funkcjonowały. Kościół, no nie zapominajmy o Kościele! No oczywiście Radio Wolna Europa było ważne, ale było tylko jednym z elementów na tej bogatej mapie. Tradycje, rodzice, to się wszystko przekazywało. Legendy patriotyczne. Mnóstwo literatury przedwojennej, do której był dostęp w bibliotekach. To wszystko można było kupować, można było czytać. Nawet naukowe dzieła, które owszem, nielegalne w sensie linii politycznej, ale się ukazywały. W bardzo małym nakładzie, zgoda.

Z. Bujak: Ale to mi w pewnym sensie potwierdza moją na razie intuicyjną obserwację, że jednak ta prasa, media, prasa okresu Solidarności, to jest Agora. To jest grecka Agora, gdzie się toczy głęboka, pogłębiona debata, która ma nam uświadomić, na czym ten świat, jak ten świat funkcjonuje, jak ta Polska funkcjonuje, jak te systemy funkcjonują. Nawet te książki, które tu wymieniacie, to przecież one są wszystkie o tym. Natomiast dlaczego ja teraz jak oglądam wiadomości, to z obowiązku. To, co oglądałem do tej pory, to działa się z obowiązku, bo to jest relacja z Koloseum. Dlatego, że teraz ta prasa zainteresowana jest tylko walką gladiatorów. Czyli bierzemy jedną i drugą stronę, ale tylko po to, żeby zobaczyć, jak nawzajem na siebie napadają. Informacja o tym, jak nasz kraj funkcjonuje i co z tym robić, jak naprawić – z tego żadna nie wynika.

S. Jałowiecki: Zbyszku, masz sto dziesięć procent racji. Ja ci podam absolutnie świeży przykład. Przykład polega na tym, co Duda⁹ zrobił, wchodząc na drogę ułaskawienia dwóch przestępców. Co on zrobił? Otóż jest tu oczywiście polityczny spór: czy oni są więźniami politycznymi? W całym tym sporze nikt nie wyciągnął na wierzch potwornego świństwa, jakie Duda zrobił żonom tych dwóch facetów. Potwornego moralnego świństwa. Tu powiedział, że oni wychodzą, wpakował ogromną nadzieję tym żonom, nawet tym skazanym. Ogłosił ułaskawienie, trzymając za ręce te żony, a tymczasem poszedł na postronku Kaczyńskiego. I nie chodzi tu o spór polityczny. Czy jedni mają rację, czy drudzy, chodzi o świństwo moralne. Ewidentnie świństwo moralne! O tym się praktycznie nie mówi. Ścieżka rozhartowania moralnego, jakie zaczęliśmy obserwować za władzy PiS-u, a które obserwujemy cały czas, a które w takich między innymi przypadkach widać bardzo wyraźnie.

⁷ Jerzy Gneciak był przewodniczącym Zarządu Regionalnego NSZZ Solidarność RI w Opolu.

⁸ Chodzi o Radio Wolna Europa.

⁹ Mowa o Prezydencie RP Andrzeju Dudzie.

B. Nierenberg: Od czasów sir Johna Reitha wiemy, co media mają robić: informować, edukować i bawić. To są te trzy podstawowe zadania. I jeżeli tak będzie się działo, to być może wtedy będzie trochę bliżej...

S. Jałowiecki: Ale jest jeszcze kwestia, o czym informować. Ja zrobiłem taką analizę. Zebrałem w sieci informacje, które ukazywały się w serwisie Onet. Czego tam nie było? Pijany ojciec coś tam zrobił; na trasie takiej a takiej zdarzył się wypadek itd. Dokładnie dziesięć pierwszych informacji tego typu. Czy człowiek dotrwa do informacji jedenastej, w której będą ważne dla niego treści? Dość wątpliwe. Jest głównie komentarz! Problem jest taki: jakie media mają szanse na to, żeby mówić o tym, o czym wy tu mówicie, że to jest ważne? Otóż mam wrażenie, że niewielkie. To się zmieniło. Ludzie w mediach, szukają informacji, które potwierdzą ich nastawienie, potwierdzą ich postawy, która zgadzają się z ich opiniami. To jest zjawisko, na które specjalnie nie mamy wielkiego wpływu.

B. Nierenberg: Staszek, to, co wydawało nam się czymś cudownym i wspaniałym, czyli proces cyfryzacji, wpełchnął nas w takie bańki. Media analogowe były, że tak powiem, wszechogarniające, miałeś jeden program telewizyjny, dwa programy, koniec. Dziś masz w sieci baniek bądź... ile? I mało tego. Logika tych nadawców, którzy muszą się utrzymywać z pieniędzy userów (odbiorców). I nie masz szans, żeby wyjść z tej bańki.

S. Jałowiecki: Nie masz. Siedzisz w tej klatce.

B. Nierenberg: Co zrobić, żeby wyjść z tej bańki? Żeby przejść – tak jak Zbyszek powiedział – z Koloseum do Agory. Właśnie ta bańka stała się rodzajem Koloseum.

Z. Bujak: No dobrze, panowie. To trzy miesiące w Ameryce. Przez trzy miesiące oglądam wiadomości stanowe. Czyli stanowa telewizja, czyli publiczna. I w ciągu tych trzech miesięcy ani jednego posła. Ani jednego ministra. Gubernator, czyli premier (danego) stanu, mówi raz, przez siedem–osiem sekund, co on jako gubernator robi w związku z katastrofą budowlaną. Prawda? Więc są wzory. Ale mnie zaciekało coś jeszcze innego...

B. Nierenberg: Zbyszku, ale wiesz, ilu ludzi ogląda tę telewizję edukacyjną? Cztery procent!

Z. Bujak: No dobrze, a ile liczy ta elita wpływająca na ich opinie całej reszty...

S. Jałowiecki: Zbyszku, a widziałeś, że w Stanach się trzeba zrzucić na tę telewizję publiczną?

Z. Bujak: Tak.

S. Jałowiecki: ...że są aukcje.

B. Nierenberg: Tak, składają się, na przykład, po dwa dolary. Dziękują darczyńcom...

S. Jałowiecki: To całkiem inaczej funkcjonuje, to jest dla wybrańców.

Z. Bujak: No dzisiaj nasz Jarek Chołodecki proponuje pewną rewolucję w radiu. W sieciach radiowych. Na wzór udanego radia amerykańskiego, gdzie też słuchacze się zrzucają po to, żeby nie słuchać reklam. Ja się zrzucę natychmiast, ale to natychmiast! Bo mnie reklamy doprowadzają do szału!

S. Jałowiecki: Zgadza się.

B. Nierenberg: Panowie, zmierzajmy do puenty. Gdybyście mieli enumeratywnie wskazać, co ewentualnie z tamtego czasu 1980, 1981 roku dałoby się przenieść i na czym można by wzorować się? Podkreślam. Enumeratywnie. Jeden, dwa, trzy. Ile tam chcecie. To co byście wskazali? Staszek?

S. Jałowiecki: Bardzo trudne pytanie. To, co powiem, to jest jednak wiara. Bardzo psychologiczna rzecz.

B. Nierenberg: Choć jesteś agnastykiem.

S. Jałowiecki: Tak, wiem, że to też można zmienić. Wiara, jakaś taka wiara w człowieka większa, jest w stanie zrobić więcej, że można, że mimo ogromnych trudności, bo mieliśmy komunistyczny rząd, że może będzie można. Staliśmy przed jakimiś ważnymi wyzwaniem. Że być może doprowadzimy do zmiany systemu. Tak marzyliśmy, ale marzyliśmy realnie. Marzenia nie były zupełnie oderwane. Nie były to marzenia wariatów, jak wcześniejsze marzenia lat pięćdziesiątych czy sześćdziesiątych. To były marzenia już bardzo wyglądające na realne. Natomiast dziś mi się wydaje, że ludzie żyją bez marzeń. Bez nadziei specjalnie. Tak to życie się toczy. Ale jakoś nie widzę w tym barwności tego życia. Oczekiwać na poprawę życia. Mnie jest trochę żal tych ludzi, muszą powiedzieć, współcześnie. Mnie jest ich żal. A może dlatego, że ponieważ się starzejemy, to naszą młodzież bardzo ubarwiamy. Ale mnie się wydaje, że to był fantastyczny okres. Mieliśmy nadzieję. Mieliśmy wiarę. Żyliśmy nadzieją, że to wszystko się da zmienić. To bym chciał przenieść na młodych ludzi.

B. Nierenberg: Zbyszek...

Z. Bujak: Ja w naturalny sposób żyję tym, o czym rozmawialiśmy z Jerzym Markuszewskim – wybitnym reżyserem radiowym, który w okresie Solidarności, a potem stanie wojennym cały czas zajmował się przyszłością mediów. I żeby podkreślić znaczenie jego stanowiska, powiem, że on w stanie wojennym, czyli jeszcze w 1985, 1986 roku, tłumaczył, jak zmieni się rynek medialny wraz z cyfryzacją. A ja jestem technik elektroenergetyk po szkole informatyki, więc to, że on mnie o tym informował, było dla mnie zdumiewającą rzeczą i pokazywało, jakie on ma źródła wiedzy dobre. I w związku z tym on formułował taką koncepcję, że telewizja publiczna, dwa kanały, trzy, radio publiczne, dwa kanały, trzy, mają być finansowane z budżetu i z opłat, z abonamentu. Po to, aby nie nadawały reklam i mają jakby nie zajmować się rynkiem reklam. Dlatego, że rynek reklam trzeba zostawić stacjom prywatnym. Dlaczego? Dlatego, że praca dziennikarska, wyjaśniająca obywatelom świat, wyjaśniająca obywatelom gospodarkę, Polskę, jak to wszystko funkcjonuje, jest bardzo droga. Jest kosztowna. Media muszą mieć na to pieniądze. I w związku z tym ten jego przekaz jest dla mnie tutaj kluczowy. Co to dziś oznacza? Telewizja i radio publiczne finansowane z budżetu i abonamentu. Odstąpienie rynku reklam mediom prywatnym i pozostaje dla mnie otwarte pytanie – kto i w jakim trybie ma zarządzać mediami publicznymi tak, aby odsunąć od decyzji świat polityki. Bo świat polityki w nieuchronny sposób zrobi z tych mediów Koloseum. Ja jestem wielkim zwolennikiem tego, żebyśmy jako obywatele wybierali radę radia i telewizji w wyborach powszechnych. Kwestia tego, kto rekomenduje ludzi do tego – osobna kwestia. Mamy uniwersytety, mamy uczelnie wyższe i tak jak w Ameryce, one panują nad obsadzaniem mediów publicznych. Tak bym to widział u nas.

Podsumowanie

Słowa Zbigniewa Bujaka co do zasady wpisują się w przekonania drugiego z autorów niniejszej publikacji. Obaj jesteśmy zgodni co do analizy stanu obecnego mediów w Polsce. To przede wszystkim Koloseum, na arenie którego toczy się walka na śmierć i życie o serca i umysły odbiorców. Dla polityków ma ona kluczowe znaczenie, bowiem ten, kto „zabije” przeciwnika, będzie miał władzę. Media w tym procesie wyborczym odgrywają rolę nie do przecenienia. Można by stwierdzić, że demokracja zamienia się w mediokrację, w której istotnym graczem staje się / stała się sztuczna inteligencja. O naszych decyzjach, także tych wyborczych, w coraz większym stopniu będą decydowały i decydują algorytmy. Ale to temat na kolejne badanie, w którym jednak należy także zmierzyć się z zagadnieniem niezależności oraz kwestią misji mediów: po co one są i jakie są ich zadania. Mają však służyć nam, obywatelom, a nie jedynie wybranym osobom czy grupom społecznym.

Bibliografia

- 21 postulatów z 17 sierpnia 1980 roku. Pobrane z: <https://www.solidarnosc.org.pl/o-nas/archiwum-kk/21-postulatow/> (dostęp: 24.11.2025).
- Bereszyński Z. (2012). „Służba Bezpieczeństwa i media informacyjne w województwie opolskim”. W: K. Jasiak (red.), *Komunistyczny aparat represji i życie społeczne Opolszczyzny w latach 1945–1989* (s. 167–280). Wrocław: Wydawnictwo IPN.
- Machiavelli N. (1984). *Ksiąźę*. Tłum. K.T. Toeplitz. Warszawa: PIW.
- Montaigne M. de (1957). *Próby*. Tłum. T. Boy-Żeleński, E. Cięglewicz. Warszawa: PIW.
- Śmierć 16-letniego syna posłanki. Zarząd Radia Szczecin wydał oświadczenie (2023). Onet.pl. Pobrane z: <https://wiadomosci.onet.pl/kraj/smierc-16-letniego-syna-poslanki-zarzad-radia-szczecin-wydal-oswiadczenie/vvq3wvx> (dostęp: 23.11.2025).
- Weinberg G. (1979). *Myślenie systemowe*. Warszawa: Wydawnictwa Naukowo-Techniczne.